

**Autor: Witold Gombrowicz**

## **BANKIET**

Posiedzenie rady... tajne posiedzenie rady... odbywało się w mrocznej i historycznej sali portretowej, której wielowiekowa potęga przewyższała i ogromem swoim przytłaczała nawet potęgę rady. Zamierzchłe portrety spozierały głucho i niemo ze ścian pradawnych na hieratyczne twarze dostojników, spozierających z kolei na suchą, pradawną postać wielkiego kanclerza i ministra stanu. Przemawiając sucho, jak zwykł zawsze, suchy i potężny starzec nie ukrywał głębokiej radości i wezwał obecnych ministrów i podsekretarzy stanu do uczczenia historycznej chwili przez powstanie. Oto, w wyniku długoletnich starań, dochodzi do skutku związek króla z arcyksiężniczką Renatą Adelajdą Krystyną, oto Renata Adelajda przybyła na dwór królewski, oto już jutro na bankiecie dworskim oblubieńcy (którzy dotychczas znali się tylko z portretów) zostaną sobie przedstawieni - a ten związek ze wszech miar święty wzmoże i w nieskończoność pomnoży powagę oraz potęgę Korony. Korona! Korona! Wszelako dotkliwy niepokój, dojmująca troska, nawet trwoga, żłobiły doświadczone, wytrawne lica ministrów i podsekretarzy stanu, i coś niedopowiedzianego, coś dramatycznego czaiło się na zwiędłych i wiekowych wargach.

Na jednogłośny wniosek rady kanclerz zarządził dyskusję... 183

jednakowoż milczenie, głuche i nieme milczenie, zdawało się być naczelną cechą dyskusji, która się wywiązała. Pierwszy poprosił o głos minister spraw wewnętrznych, ale gdy głosu mu udzielono, zaczął milczeć i milczał przez cały czas swojej mowy - po czym usiadł. Następnie zabrał głos minister dworu, ale i on także powstawszy zmilczał wszystko, co miał powiedzieć, po czym usiadł. W dalszej kolejności głosów coraz to któryś z ministrów prosił o głos<sup>^</sup> wstawał, milczał, po czym siadał, a milczenie, uparte milczenie rady, pomnożone milczeniem portretów oraz milczeniem murów, coraz potężniało. Świece mdały. Kanclerz niezłomnie przewodniczył milczeniu. Godziny mijały.

Cóż stanowiło przyczynę milczenia? Żaden z owych mężów nie mógł ani wyznać, ani nawet pomyśleć myśli, która z jednej strony była nieunikniona i nasuwała się z nieprzepartą siłą, ale z drugiej stanowiła ni mniej ni więcej tylko zbrodnię obrazy Majestatu. Dlatego milczeli. Jak wyznać, jak powiedzieć, że król... że król był... o nie, nigdy, przenigdy, lepiej śmierć... że król... o nie, ach, nie, o nie... ha... że król sprzedajny! Sprzedawczykiem był król! Król się sprzedawał! W bezczelnej, podłej, nienasyconej chciwości swojej król był sprzedawczykiem tak przekupnym, jakiego jeszcze nie znała historia. Łapownikiem i sprzedawczykiem był król! Król na łuty i funty sprzedawał własny swój majestat.

Wtem otworzyły się ciężko rzeźbione wrota sali i król Gnulo ukazał się w mundurze generała lejbgwardii, ze szpadą przy boku i w dużym, trójgraniastym kapeluszu. Ministrowie skłonili się nisko władcy, który rzucił szpadę na stół a siebie na fotel i założył nogę na nogę, chytrze świdrując oczkami.

Rada ministrów mocą samej obecności króla przetworzyła się w radę koronną, a rada koronna przystąpiła do wysłuchania oświadczenia króla. W oświadczeniu swoim król przede wszystkim dał wyraz radości, że gody jego z arcyksiężniczką dochodzą do skutku, i wyraził niezłomną wiarę i nadzieję, że jego królewska osoba zdoła osiąść miłość córki królów - 184 wszelako podkreślił brzemień odpowiedzialności, ciężące na jego barkach. I Coś tak niesłychanie sprzedajnego było w głosie króla, że rada wzdrygnęła się w zupełnym milczeniu.

- Nie możemy ukryć - zaznaczył król - że udział w jutrzejszym bankiecie oznacza dla nas ciężką pracę... będziemy musieli przecież bardzo się wysilić, aby arcyksiężniczką odniosła korzystne wrażenie... niemniej gotowiśmy na wszystko dla dobra Korony, zwłaszcza jeżeli... jeżeli... hm... hm...

Palce królewskie bębniły znacząco po stole, a oświadczenie stawało się coraz bardziej poufne. Nie mogło już być żadnej wątpliwości. Ni mniej ni więcej, tylko łapówki domagał się łapownik w koronie za udział w bankiecie. I naraz król zaczął się skarżyć, że ciężkie czasy, że już nie wiadomo jak związać koniec z końcem... po czym zachichotał... zachichotał i poufale mrugnął na kanclerza stanu... mrugnął i znów zachichotał... zachichotał i stuknął go palcem pod żebro.

W najgłębszym i zda się stężalym milczeniu spoglądał starzec na monarchę, który chichotał, mrugał i stukał pod żebro... a milczenie starca nabrzmięwało milczeniem portretów i milczeniem murów. Chichot króla skończył... Wtem żelazny starzec złożył królowi pokłon, a w ślad za nim pochyliły się głowy ministrów i zgięły kolana podsekretarzy stanu. Potęgą pokłonu rady, oddanego zniechęca w tej ustronnej sali, była straszna. Pokłon uderzył króla w samą pierś, usztywnił mu ręce i nogi, przywrócił go królewskości - aż biedny Gnulo jęknął okropnie pośród murów i jeszcze raz spróbował chichotać... ale chichot zgasł mu na ustach... W ciszy nieustępliwego milczenia król począł bać się... i dłuższy czas bał się... aż wreszcie ją! uchodzić przed radą i przed samym sobą, a plecy jego, odziane w mundur generalski, zniknęły w mroku korytarza.

A wtedy krzyk potworny i przekupny: "Już ja wam zapłacę! Zapłacę, zapłacę wam!" - doleciał uszu rady.

Bezzwłocznie po odejściu króla kanclerz znowu otworzył dyskusję i znowu milczenie stało się udziałem rady. Niezłomnie przewodniczył kanclerz milczeniu. Ministrowie wstawali i siadali. Mijały godziny. Jak sprawić, aby król, rozwścieczony odmową łapówki, nie dopuścił się jakiegoś skandalu na bań- 185

kiecie, jak bronić króla przed Gnulem, i wreszcie jakież wrażenie wywrze ów nieszczęsny, haniebny i zawstydzający król na cudzoziemskiej arcyksiężniczce i córce cesarzów, choćby nawet cudem jakimś zdołano uniknąć skandalu - oto pytania, których rada nie mogła przyjąć do wiadomości, które odrzucała, które wymiotowała w milczących konwulsjach pośród murów. Ministrowie wstawali i siadali. Gdy jednakowoż o czwartej nad ranem rada jednocześnie podała się do dymisji, sternik nawy państwowej nie przyjął tego do wiadomości, natomiast wyrzekł znamienne słowa:

- Panowie, trzeba zmusić króla do króla, króla trzeba uwięzić w królu, trzeba nam zamknąć króla w królu...

Jakoż tylko sterroryzowanie króla zwiększonym do ostateczności ciśnieniem świetności, historii, blasku i ceremoniału mogło jeszcze uratować Koronę przed kompromitacją. W tym też duchu kanclerz wydał polecenia i dlatego bankiet, który następnego dnia odbył się w sali zwierciadlanej, mienił się wszelkimi świetnościami, ze świetności przetaczał się w świetność, z blasku w blask, z glorii w glorię, uderzając jak w dzwony w najwyższe i zda się nieziemskie kręgi i rejony blasku.

Arcyksiężniczka Renata, wprowadzona na salę przez wielkiego mistrza ceremonii i marszałka dworu, zmrużyła oczy porażone dostojnym i zamierzczłym lśnieniem tego arcybankietu. Z dyskretną potęgą historycznie pradawne nazwiska przetaczały się w hieratyczny nimb kleru, ten zaś przetaczał się jak pijany w biel szanownych, wędnących dekoltów, które omdlewając tonęły w szlifach generałów i szarfach ambasadorów - a zwierciadła powtarzały świetność w nieskończo-czoność. Szmer rozmów tonął w zapachu perfum. Gdy król Gnulo wkroczył na salę i zamrugał, oślepiiony blaskiem, natychmiast gromki okrzyk powiatania chwycił go jak w kleszcze, a pokłon zebranych nie pozwolił umknąć okrzykowi... a szpaler, który się wytworzył, zmusił go do posuwania się ku arcyksiężniczce... która, drąc na strzępy koronki swej szaty, nie chciała wierzyć własnym oczom. Byłże to król i jej przyszły małżonek ten ordynarny kupczyk o gębie subiekta i chy-186 trym spojrzeń drobnego sprzedawcy owoców i pokątnego szantażysty? Lecz - o dziwo - byłże kupczyk ten wspaniałym królem, który się zbliżał w szpalerze pokłonów? Gdy król ujął ją za rękę, zadrżała ze wstrętu, ale w tejże chwili grzmot dział i bicie dzwonów wydarły z jej łona westchnienie zachwytu. Kanclerz wydał westchnienie ulgi, pomnożone i zwielokrotnione przez westchnienie rady.

Opierając swą królewską, świętą i metafizyczną rękę na głowni szpady, król drugą swą rękę, wszechwładną i uświęcającą, podał arcyksiężniczce Renacie i wiodł ją do stołu bankietowego. Za nim goście z szastaniem nóg i polyskiwaniem szlif i akselbantów wiodli swe damy.

Lecz co to? Jakiż to dźwięk cichy, drobny, mały, ledwie dostłyszalny a przecież zdradziecki, dobiegł uszu kanclerza oraz uszu rady? Czy słuch ich nie mylił, czy też w rzeczy samej doszedł ich dźwięk taki, jakby ktoś z boku... jakby ktoś na boku... brzęczał... brzęczał monetami... miedziakami pobrzękiwał w kieszeni?... Cóż to było? Surowy, chłodny wzrok historycznego starca prześliznął się po obecnych i na koniec zatrzymał się na postaci jednego z ambasadorów. Ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy ambasadora; przedstawiciel wrogiego mocarstwa z ledwie dostrzegalnym wyrazem ironii na wąskich wargach wiodł do stołu księżnę Bizancję, córkę markiza Friulo... jednak znowu rozległ się zdradziecki, cichy a jakże niebezpieczny dźwięk... i przecucie zdrady, nikczemnej, podłej zdrady, przecucie czającego się i pokątnego spisku wtargnęło do dramatycznej i historycznej duszy wielkiego ministra. Czyżby - spisek? Czyżby - zdrada?

Ponowne uderzenie trąb zwiastowało rozpoczęcie uczty. Z ich przemożnego rozkazu umieścić Gnulo swój ordynarny zadek na samym brzeżku zydlu królewskiego i zaledwie usiadł, usiadło całe zgromadzenie. Siadali, siadali, siadali ministrowie, generałowie, kler i dwór. Król zbliżył dłoń swą do widelca, ujął za widelec, podniósł do ust kęs pieczeni, i w tej samej chwili rząd, dwór, generalicja i kler podnieśli kąski do ust, a zwierciadła powtórzyły ten akt w nieskończoność. Gnulo, w strachu, przestał jeść - ale wtedy całe zgromadzenie przestało jeść, i akt niejedzenia potężniejszy jeszcze stał 187

się niżli akt jedzenia... Gnulo tedy, aby co prędzej przerwać niejedzenie, czarę przystawił do gęby - i zaraz wszyscy przystawili czary w gromkim, tysięcznym toaście, który wybuchł, zawisł w powietrzu... aż Gnulo co szybciej odstawił czarę. Lecz wtedy odstawił czary. Król więc znowu przyssał się do czary. Znowu wybuchł toast. Gnulo odstawił czarę, lecz widząc że wszyscy odstawiają czary, znów przystawił czarę - i znów zgromadzenie, przystawiając czary, podniosło łyknięcie króla do wyżyn w rozgrzmocie trąb, w blasku świeczników, w powtórzeniu zamierzchłych zwierciadeł. Przeżony król znowu łyknął.

Zdradziecki dźwięk - ciche, ledwie dosłyszalne dźwięczenie, charakterystyczny dźwięk drobnych w kieszeni - jeszcze raz doszedł uszu kanclerza i rady. Dostojny starzec ponownie utkwiał uważne i martwe spojrzenie w konwencjonalnej twarzy wrogięgo ambasadora... i znowu, bardziej wyraziście, rozległ się dźwięk zdradziecki. Stało się już oczywiste, że kto, komu zależało na skompromitowaniu króla i bankietu, w ten oto podziemny sposób pragnie skusić chorobliwą chciwość monarchy. Zdradzieckie brzęczenie rozległo się jeszcze raz i tak wyraźnie, że Gnulo je usłyszał - i wąż poządliwości wypęzł na jego ordynarną gębę handlarza starzyzną.

Hańba! Hańba! Zgroza! Tak zapamiętała w podłości była dusza króla, tak trywialnie ciasna, że nie pożądał on sum większych, a właśnie drobne, niewielkie sumy zdolne były zaprowadzić go na samo dno piekła. O, najistotniejsza potworność tej sprawy na tym polegała, że nawet łapówki nie przyciągały w tym stopniu króla co napiwki - napiwki były dla niego czym dla psa kielbasa! Zamarła w niemym oczekiwaniu cała sala. Usłyszawszy znajomy a tak słodki dźwięk, król Gnulo odstawił czarę i zapominając o Bożym świecie w bezkresnej głupocie swojej... oblizal się nieznacznie... Nieznacznie! Tak mu się zdawało! Oblizanie się króla pękło jak bomba, wobec całego, czerwonego ze wstydu, bankietu.

Arcyksiężniczka Renata Adelajda wydała stłumiony okrzyk 188 wstrętu! Oczy rządu, dworu, generalicji i kleru zwróciły się ku osobie starca, który od wielu lat dzierżył ster państwa w spracowanych dłoniach. Co robić? Co począć?

A wtedy ujrzano, jak z pobladych warg historycznego męża heroicznie, powoli wysuwa się wąski, starczy język. Kanclerz się oblizal! Oblizal się kanclerz państwa!

Przez chwilę jeszcze rada walczyła z osłupieniem, lecz na koniec wysunęły się języki ministrów, a w ślad za nimi języki biskupów... języki hrabin i margrabin... i wszyscy oblizali się z krańca po kraniec stołu w tajemniczym lśnieniu kryształów, a zwierciadła powtórzyły ten akt w nieskończoność, nurzając go w lustrzanych perspektywach.

Wtenczas król, rozwścieczony, widząc że na nic nie może sobie pozwolić, ponieważ mu wszystko naśladują, odepchnął gwałtownie stół i powstał. Ale powstał i kanclerz. A za nim wszyscy powstał.

Jakoż kanclerz już się nie wahał, już powziął decyzję, której niesłychana śmiałość rozbijała w puch konwenanse! Zdając sobie sprawę, że już nic nie zdoła ukryć przed Renatą prawdziwej natury króla, kanclerz, postanowił jawnie rzucić bankiet do walki o godność Korony. Tak, nie było innego wyjścia - bankiet musiał z całą bezwzględnością powtarzać nie tylko te akty króla, które nadawały się do powtórzenia, ale właśnie i przede wszystkim te, które do powtórzenia się nie nadawały - gdyż tylko w ten sposób można było przetworzyć te postęпки w arcypostęпки - i gwałt ten na osobie króla stał się konieczny i nieunikniony.

Dlatego, gdy rozwścieczony Gnulo huknął w stół pięścią, rozbijając dwa talerze, kanclerz bez chwili wahania stłukł dwa talerze i po dwa talerze stłukli wszyscy, jakby na cześć Boga; a trąby zagrzmiały! Bankiet zwyciężał króla! Spętany król usiadł i siedział jak trusia, a bankiet tylko czyhał na jego najdrobniejsze poruszenie. Coś niesłychanego - coś fantastycznego - rodziło się i umierało w oparach porzuconej ucztę.

Król zerwał się ze swego miejsca u szczytu stołu! Bankiet również się zerwał! Król postąpił kilka kroków. Biesiadnicy również. Król zaczął krążyć po sali bez celu. Biesiadnicy także jęli krążyć. I krążenie, w swym monotonnym i nieskoń-

czonym krążeniu, dosięgało tik zawrotnych szczytów arcy-krążenia, że Gnulo, zdjęty nagłym zawrotem głowy, zary-czał - iż oczami krwią nabiegłymi rzucił się na arcyksięż-niczkę - i, nie wiedząc co robić, przystąpił do stopniowego duszenia jej w obliczu całego dworu!

Bez chwili wahania sternik nawy państwowej rzucił się na pierwszą z brzegu damę i dusił - i pozostali goście poszli za jego przykładem - podczas gdy arcydusicielstwo, powtórzone bezlikiem zwierciadeł, ziało ze wszystkich nieskończoności i rosło, i rosło, i rosło - póki rżenie dam nie przydu-siło... Tak tedy bankiet już zerwał ostatnie nici łączące go ze zwykłym światem, już wziął na kiel!

Osunęła się na ziemię arcyksiężniczka - martwa. Osunęły się damy zaduszone. I bezruch, ohydny bezruch wzmożony zwierciadłami, oniemiały, jał rosnać i rosnać...

I rósł. Rósł bez przerwy. I wzmagał się, wzmagał w oceanach ciszy, w bezkresie milczenia, i królował, on, sam arcy-bezruch, który zstąpił, zapanował i panował... a panowanie jego było niepodzielne...

Wówczas król rzucił się do ucieczki.

Machnąwszy rękami, Gnulo gestem najwyższej paniki złapał się za tyłek i niewiele myśląc jał uchodzić... biegł ku drzwiom, byle dalej od tego Arcykrólestwa. Zebrani ujrzeli, że król im ucieka... jeszcze chwila, a król ucieknie! I patrzyli na to w osłupieniu, albowiem nie można było zatrzymać króla... Któż śmiałby siłą zatrzymać króla?

- Za nim - żary czai starzec. - Za nim!

Chłodny powiew nocy owiał policzki dygnitarzy, gdy wypadli na plac przed zamkiem. Król uciekał środkiem ulicy, a w odległości kilkunastu kroków pędził kanclerz, pędził bankiet i bal. I oto arcygeniusz tego arcystatysty znów ujawnia się w całej arcysile swojej - albowiem SROMOTNA UCIECZKA KRÓLA STAJE SIĘ ATAKIEM JAKIMŚ i już nie wiadomo czy to KRÓL UCIEKA, czy też KRÓL PĘDZI W PRZESTRZEŃ NA CZELE BANKIETU! O, pędzące, furczące we wściekłym pędzie szarfy i odznaki am-190 basadorów, fiolety biskupów, franki ministerialne i balowe toa-

lety, o, cwał, arcywał tyłu możnowładców! Czegoś podobnego nigdy nie oglądały oczy gminu. Magnaci, właściciele ogromnych dóbr ziemskich, potomkowie najświetniej szych rodzin galopowali obok oficerów sztabu generalnego, których galop stowarzyszał się z galopem wszechwładnych ministrów, z pędem marszałków, szambelanów, z cwałem rozpedzonych najznakomitszych dam dworu! O pęd, arcypęd marszałków, szambelanów, pęd ministrów, cwał ambasadorów w pomro-kach nocy, w świetle latarni, pod sklepieniem niebios! Działa ozwały się na zamku. I król zaszarżował!

- Naprzód! - zakrzyknął. - Naprzód!

I arcszarżując na czele arcyhufca swego arcykról przetoczył się w pomroce nocy!